

Tak było, a zarazem nie było. Wyniesienie do kasty kapłanów to coś oszałamiającego, cudownego. Kasty Bassanii trwały nieruchomo jak góry – chyba że chciał je poruszyć król królów. Stanowisko lekarza na dworze oznaczało bogactwo, bezpieczeństwo, dostęp do bibliotek i uczonych, żadnych trosk związanych z kupnem większego domu dla rodziny albo paleniem lamp oliwnych w nocy. Przyszłość Shaskiego zaczęła się rysować nadspodziewanie pomyślnie.

Co można jednak powiedzieć żonie, która z rozkazu króla królów miała zostać odrzucona i oddana innemu mężczyźnie? I małej? Issie, śpiącej w kołysce. Zostanie mu odebrana mała.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – powtórzył Rustem, usiłując samemu w to uwierzyć.

Drzwi otworzyły się, ukazując świat stojący na progu. Dobro i zło szło ramię w ramię, niemożliwe do rozdzielenia. Perunowi zawsze przeciwstawiał się Azal. Obaj bogowie razem weszli w Czas; jeden nie mógł istnieć bez drugiego. Tak nauczali kapłani przed Świętym Płomieniem w każdej świątyni Bassanii.

Kobiety razem zaprowadziły chłopca do jego pokoju. Przechodząc przez próg, Shaski sięgnął w górę i wziął swoje matki za ręce, zagarniając obie dla siebie. „Za bardzo mu ulegają”, pomyślał Rustem. „To nie jest jednak noc na takie rozważania”.

Stał samotnie we frontowym pokoju swego domku wśród zapalonych lamp i płonącego ognia, rozmyślając o losie, przypadkowych chwilach kształtujących ludzkie życie i o Sarancjum.

Rozdział 2

Pardosowi nigdy nie podobały się jego dłonie. Palce miał za krótkie, grube. Wcale nie wyglądały jak dłonie mozaicysty, chociaż widać było na nich taką samą siateczkę rozcięć i zadrapań jak u wszystkich jego kolegów.

Miał mnóstwo czasu na rozmyślania o tym i o innych sprawach podczas długiej podróży na wietrze i w deszczu, jako że jesień nieuchronnie zmieniała się w zimę. Palce Martiniana, Crispina czy najlepszego przyjaciela Pardosa, Couvry’ego – to były palce o właściwym kształcie. Duże i długie, sprawiały wrażenie zręcznych i silnych. Pardos uważał, że jego dłonie są jak dłonie parobka czy robotnika, kogoś wykonującego pracę, przy której zręczność nie ma znaczenia. Czasami go to martwiło.

Był jednak mozaicystą, prawda? Ukończył termin u dwóch słynnych mistrzów tej sztuki i został oficjalnie przyjęty do gildii w Varenie. Papiery miał teraz przy sobie, a jego imię zostało wpisane do rejestrów. W sumie więc wygląd nie jest tak ważny. Jego krótkie, grube palce były dość zwinne, by robić to, co trzeba było zrobić. Liczy się oko i umysł, jak mawiał Crispin, zanim odszedł; dłonie potrafią nauczyć się robić to, co im się każe.

Wydawało się to prawdą. Robiły to, co trzeba było zrobić, chociaż Pardosowi nawet się nie śniło, że pierwszej pracy jako w pełni dojrzały mozaicystą podejmie się w odległej, przejmująco zimnej dzieży Sauradii.

Właściwie nigdy mu się nie śniło, że znajdzie się tak daleko od domu, i to sam. Nie był typem młodzieńca, który wyobrażał sobie niezwykle przygody w odległych miejscach. Był pobożny, uważny, miał skłonności do martwienia się i wcale nie był impulsywny.

Opuścił jednak Varenę – swój dom, wszystko, co wiedział o świecie stworzonym przez Dżada – prawie natychmiast po morderstwach w sanktuarium, a było to zapewne najbardziej impulsywne działanie, jakie można sobie wyobrazić.

Nie miał wrażenia, że zachowuje się lekkomyślnie, uznał raczej, że w tej sprawie to jedyne rozwiązanie, i zastanawiał się, dlaczego inni nie potrafili tego zrozumieć. Przyciskany

The (quick) [brown] {fox} jumps!
Over the \$43,456.78 <lazy> #90 dog
& duck/goose, as 12.5% of E-mail
from aspammer@website.com is spam.
Der „schnelle“ braune Fuchs springt
über den faulen Hund. Le renard brun
«rapide» saute par-dessus le chien
paresseux. La volpe marrone rapida
salta sopra il cane pigro. El zorro
marrón rápido salta sobre el perro
perezoso. A raposa marrom rápida
salta sobre o cão preguiçoso.